OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 22 SIERPNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 232

Patrz kupony na str. 3-ej.

Wobec wyczerpania wczorajszego nakładu, dziś „Express" powtarza kupon № 2 z dnia wczorajszego

Pierwsze jaskółki przedwyborcze.

—:o:—

Przygotowania do wyborów do Rady Miejskiej rozpoczęły się!

Łódź, 22 sierpnia.

Jak wiadomo prezes sądu okręgowego p. St. Bełżyński mianował komisarzem wyborczym sędziego okręgowego p. Zaborowskiego, który ze swej strony wybrał no członków głównej komisji wyborczej

sędziego Korwin - Korotkiewicza i sędziego Świderskiego.

Główna komisja wyborcza odbędzie w dniu jutrzejszym pierwsze posiedzenie, na którem omawiana będzie sprawa podziału miasta na obwody i utworzenia komisji obwodowych.

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach główna komisja wyborcza poda do publicznej wiadomości skład komisji obwodowych i kalendarzyk wyborczy.

Prezes Fichna wraca z urlopu.

Jak się dowiadujemy, w związku z nowemi wyborami, stara rada miejska czyni energiczne starania celem

zwołania posiedzenia na dzień 15-go września.

Starania te napotykają jednak na pewne przeszkody ze względu na nieobecność w Łodzi wielu radnych szczególnie prezesa rady miejskiej d-ra Fichny, który bawi na urlopie we Włoszech.

W związku z tem jest rzeczą możliwą, że pan

prezes Fichna przerwie swój urlop i za kilka dni przyjedzie do Łodzi.

Pierwsze dwa komitety wyborcze.

Praca przedwyborcza w partjach politycznych zaczyna dopiero się koncentrować.

Najwcześniej przystępują do roboty żydzi. Sjoniści wstrzymują się jeszcze od konkretnych kroków, albowiem przywódcy partji sjonistycznej

wyjeżdżają obecnie na 15-ty kongres sjonistyczny

wobec czego dopiero po ich powrocie, który nastąpi prawdopodobnie za 2 tygodnie, rozpocznie się właściwa gorączka.

Narazie kolportowane są pogłoski o tem, że w Łodzi na wzór innych miast

powstanie żydowski blok narodowy.

Lewica żydowska wcześniej już zdeklarowała swe stanowisko.

Jak się dowiadujemy na gruncie łódzkim powstały już dwa komitety wyborcze:

„Bund" i lewica „Poalej-Syjon".

Pierwszy wiec przedwyborczy.

W dniu wczorajszym odbył się w Łodzi

pierwszy wiec przedwyborczy, zwołany przez chadecję.

Poseł chadecki p. Chądzyński wystąpił z wielką mową przedwyborczą, charakteryzującą z punktu widzenia chadeckiego obecną sytuację polityczną w kraju i zadania chadecji w stosunku do przyszłej rady miejskiej.

Poseł Chądzyński doszedł w swem przemówieniu do wniosku, że najradykalniejszym sposobem zapewnienia sobie większości w przyszłej radzie miejskiej byłoby

stworzenie bloku chrześcijańsko-narodowo-demokratycznego.

★

Jak się dowiadujemy magistrat nie wydelegował jeszcze dwóch swych przedstawicieli do głównej komisji wyborczej. Nastąpi to prawdopodobnie dopiero w dniu jutrzejszym.

Obecnie gospodarze domów muszą dostarczyć spisy lokatorów, z których magistrat sporządzi listy wyborców. Praca nad listami będzie trwała od 4-go do 14-go września i w tym celu zaangażowani zostaną specjalni spółpracownicy.

★

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym wrócił z urlopu

dyrektor rady miejskiej p. Rundo, który

w dniu dzisiejszym skomunikuje się z zastępującym pana prezesa Fichnę wiceprezesem rady miejskiej p. Wolczyńskim w sprawie wcześniejszego zwołania posiedzenia.

P. Rundo nie otrzymał jeszcze dekretu o nowych wyborach i do chwili otrzymania dokumentu wstrzymuje się od wszelkich poczynań.

P. Dychdalewicz przedstawicielem województwa

w głównej komisji wyborczej.

Jak się dowiadujemy przedstawicielem urzędu wojewódzkiego w głównej komisji wyborczej ma zostać

P. DYCHDALEWICZ.

Według zebranych przez nas informacji p. Dychdalewicz mianowania na piśmie jeszcze nie otrzymał, lecz sprawa ta była już omawiana i w dniu dzisiejszym zostanie definitywnie załatwiona.

Łódź bez mięsa

Pracownicy rzeźni miejskiej przystąpili dziś do strejku.

Łódź, 22 sierpnia.

Jak wiadomo, pracownicy rzeźni miejskich od łuższego już czasu domagali się podwyżki i kasy emerytalnej której statut uchwaliła rada miejska już w marcu r.b.

W celu przyśpieszenia zrealizowania tych postulatów, udała się w piątek specjalna delegacja do Warszawy, by interwenjować w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Tymczasem w ministerstwie przyjął delegację jeden z urzędników który zachowaniem swem obraził delegację, wobec czego wróciła ona

do Łodzi nic nie uzyskawszy.

W sobotę po południu odbyło się w tej sprawie zebranie pracowników rzeźni i po dłuższej dyskusji uchwalono na znak protestu proklamować

na dzień dzisiejszy strejk protestacyjny.

Wobec tego w dniu dzisiejszym pracownicy rzeźni przystąpili do strejku, pozbawiając Łódzi mięsa.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili w komisarjacie rządu toczy się obecnie konferencja z dyrektorem rzeźni.

Ambasada amerykańska w Tokio wyleci w powietrze

jeżeli nastąpi egzekucja.

Tokjo, 22 sierpnia.

Amerykańska ambasada w Tokjo otrzymała wiele listów z pogróżkami w związku ze sprawą Sacco i Vanzetti'ego. Jeden z listów zawiera groźbę, że w 20 godzin po egzekucji na Sacco i Vanzettim ambasada zostanie wysadzona w powietrze.

Ostatni akt wielkiej afery brylantowej.

Skradzione w Paryżu brylanty wartości 1.200.000 franków odnalezione w Łodzi w safesie Banku Handlowego.

Wielki sukces warszawskiego Urzędu Sledczego.—Jubiler paryski wyznaczył 2000 dolarów nagrody dla policji stołecznej.

Łódź, 22 sierpnia.

Jak już donosiliśmy, epilog wielkiej afery brylantowej rozegrał się w dniu onegdajszym w Łodzi..

Jak się dziś rano „Express" dowiaduje sprawca kradzieży brylantów Grodon - Rajczuk ukrył je w Łodzi, w skrytce pieniężnej w Banku Handlowym.

Przebieg śledztwa prowadzonego przez policję warszawską stanowić mo że scenarjusz filmu kryminalistycznego, ponieważ przybyły do Warszawy komisarz policji francuskiej nic więcej nie mógł powiedzieć, jak tylko, że brylanty firmy „Zjednoczeni jubilerzy Singer et Co" ukryte zostały gdzieś na terenie Rzplitej.

Po schwytaniu Rajczuka przez dłuższy czas nie chciał on wyjawić miejsca, w którym ukrył skarby francuskie wreszcie zdołano ustalić, iż znajdują się one w jednym z banków łódzkich.

Onegdaj po południu **dwoma samochodami przybyli do Łodzi kierownik urzędu śledczego warszawskiego inspektor Suchenek i nadkomisarz Szafrański wraz z poszkodowanym Singerem i przywieźli z sobą Rajczuka, ponieważ bez niego nie możnaby było otworzyć safesu w banku.**

Okazało się, że Rajczuk wynajął safes na nazwisko Szpiro w Banku handlowym, wobec czego urząd śledczy łódzki mimo niedzieli, sprowadził przebywających na letniskach dyrektora banku i kasjera i przedstawiciele policji łódzkiej w osobach komendantów insp. Feestera, insp. Niedzielskiego udali się do banku, gdzie Rajczuk otworzył skrytkę.

Na widok odzyskanych skarbów p. Singer doznał bardzo silnego wrażenia i omało nie padł zemdlony.

Ogółem brylantów było 32 sztuki na sumę 1.200.000 fr. przyczem największy z nich waży 22,9 karatów.

Natychmiast spisano protokuł podpisany przez Rajczuka, ponieważ bank musiał posiadać dowód, iż depozyt został odebrany.

Brylanty zabrane zostały przez przedstawicieli warszawskiego urzędu śledczego do Warszawy, gdzie złożone zostaną w depozycie sądowym.

Rajczuk nie przyznaje się do kradzieży brylantów i dowodzi, że otrzymał je od Singera w komis i przyjechał do Polski, by znaleźć na te brylanty nabywcę.

Za wykrycie kradzieży firma francuska wyznaczyła nagrodę w kwocie 2.000 dolarów, która to nagroda podzielona zostanie pomiędzy policją francuską i warszawską.

Sacco i Vanzetti zostaną dziś straceni.

New-York, 22 sierpnia.

Wyrok na Sacco i Vanzettiego zostanie dziś wykonany. Istnieje jednak możliwość, iż gubernator Fuller opóźni termin egzekucji o 12 godzin.

Festyn kostjumowy w Ciechocinku.



Wesołość i humor, dwa cenne dary Boże, które dotychczas w Polsce mało się ujawniały, zaczynają brać górę nad powojenną zgryźliwością i oto pokazuje się, że polacy niezgorzej od innych narodów potrafią się bawić. Dajemy Czytelnikom naszym fragment z kostjumowego FESTYNU w CIECHOCINKU, gdzie zorganizowano dzień zdrowia. Zdjęcie nasze przedstawia średniowiecznego kata, ścinającego głowę figurze, przedstawiającej raka.

Spowiedź na progu śmierci.

Vanzetti kreśli dzieje swego smutnego życia za kratami celi, z której droga prowadzi na śmierć.

W Ameryce ukazały się właśnie w licznych egzemplarzach kolportowane pamiętniki, pisane w więzieniu przez Vanzetti'ego, jednego z dwóch anarchistów, skazanych przed siedmioma laty na śmierć na fotelu elektrycznym.

Vanzetti w następujący sposób opisuje swe życie.

„O przeszłości mojej niewiele jest do powiedzenia. Do trzynastego roku życia mieszkałem u rodziców w małem uroczem miasteczku włoskiem w Piemoncie, chodziłem do szkoły i marzyłem o dalszych studjach. Ojciec mój był jednak biednym człowiekiem i marzenia moje prysły bardzo prędko.

Już jako dziecko musiałem zrozumieć twardą prawdę życiową, że nie pozostaje mi nic, **jak tylko praca, praca i gorzkie rozczarowanie.** O moim losie zaczęli decydować obcy ludzie. Od 7 godziny rano do 10 wieczorem musiałem ciężko pracować. Wytrzymałem to sześć lat, potem nastąpiła ciężka choroba i walka ze śmiercią.

Matka moja, która zawsze najczulej się mną opiekowała i rozumiała dobrze moją tragedję, zabrała mię, wówczas do domu. Ach, zapomniałem w ciągu tych sześciu strasznych lat, że mogą być ręce tak miękkie i pełne miłości. Pozostałem w domu rodziców aż do zupełnego wyzdrowienia. To były najszczęśliwsze dni mego życia. Następnie miałem jechać do Ameryki, gdzie myślałem, że osiągnę to, czego w ojczyźnie nie mogłem.

Pewnego dnia matka moja zachorowała. Co wtedy przecierpiałem, trudno opisać. Najmniejszy szelest sprawiał jej straszne cierpienia. Błagałem wówczas dzieci uliczne, aby zbierały się na swe hałaśliwe zabawy gdzieindziej, a nie w naszem podwórzu.

Wkrótce stan matki mej był tak ciężki, że tylko ja mogłem się do niej zbliżać. Wreszcie skonała, nie słysząc nawet mego łkania. To było ostatnie moje wspomnienie z ojczyzny, ze słonecznej Italji.

Udałem się do Ameryki, Kwarantanna była pierwszą przykrą niespodzianką Widziałem, jak emigranci traktowani **byli przez urzędników amerykańskich, niczem dzikie zwierzęta. Przedstawiciele władzy nie wyrzekli nigdy do nikogo ani jednego słowa przyjaźni.**

Po moim przyjeździe do Nowego Jorku miałem zaledwie kilka centów w kieszeni. Po długiem poszukiwaniu, znalazłem wreszcie posadę, **jako pomywacz naczyń w jednej restauracji a potem w drugiej.** Próbowałem w nich wytrzymać. Palono tam dzień i noc: żar był nie do zniesienia, światła nie dawano, spać było w nocy niemożliwe. Nie mogłem znieść długo takiego życia.

Na ulicy było jednak jeszcze gorzej. Był to okropny rok. Spałem pod gołem niebem i jak pies szukałem po śmietnikach odpadków, któremi można byłoby się pożywić. Głód wypędził mię wreszcie z miasta. Wędrowałem od fermy do fermy nie mogąc znaleźć pracy. **Musiałem wreszcie żebrać, aby zdobyć pożywienie.**

W Connecsicut **znalazłem wreszcie zajęcie w kopalni i pracowałem tam dwa lata.** Przekonałem się wówczas, że świadomość przynależności klasowej nie jest pustym frazesem, i że ten, kto ją posiada jest człowiekiem o zdefinjowanym męskim charakterze.

W dwa później powróciłem do Nowego Jorku i pracowałem w hotelach. Kilka miesięcy pracowałem w jednym hotelu, kilka w drugim itd. Zewsząd byłem po pewnym czasie usuwany. Wówczas nie wiedziałem jeszcze dlaczego. Później wykryłem prawdę. Była to robota agentów. **Okazało się, że im częściej przyjmowali oni nowych ludzi do pracy, tem większe były ich zarobki.** Dola pracowników, których potem wydalali, nic ich nie obchodziła.

Po licznych gorzkich doświadczeniach udałem się w końcu do Plymouth, w którem mieszkałem aż do dnia, kiedy zostałem obwiniony o rabunek i mord.

Początkowo miałem tam określoną robotę zarobkową, ale wkrótce ją straciłem. Moje wystąpienia na zebraniach robotniczych, spowodowały, że nie było dla mnie nigdzie pracy. Nie mogłem przekonać żadnego ze swych pracodawców, dowodząc, że byłem robotnikiem pracowitym i obowiązkowym. Jedynym moim brakiem było to, że chciałem uprzytomnić moim towarzyszom ich ciężkie położenie.

Zdrowie moje pogarszało się i niedostatek rujnował je jeszcze bardziej. Ogarnęła mię tęsknota za moją słoneczną ojczyzną. Ojciec mój i siostra moja Luigia błagali mię w każdym liście, abym powracał. Zabrałem się do sprzedawania ryb na ulicy. To przynosiło niewiele, ale pracowałem usilnie, aby utrzymać się przy życiu. Nie miałem jednak długo sprzedawać mych ryb.

W maju 1919 roku podczas przygotowań do zebrania protestacyjnego organizowanego przez anarchistów, zostałem aresztowany, jak również mój przyjaciel Nicola Sacco. Obwiniono nas o mord i rabunek i skazano na śmierć. Było to siedem lat temu. **Od tej chwili rozpoczyna się straszne oczekiwanie śmierci, o którem wie już cały świat".**

„Awjachim"-sowiecka L.O.P.P.

Ma trzy miljony członków i rozporządza olbrzymiemi sumami.

„Rosja sowiecka posiada „Tow. przyjaciół rosyjskiego lotnictwa", które jest organizacją potężną, obejmującą cały związek państw sowieckich; organizacja ta o podłożu wojskowem ma na celu popieranie lotnictwa, popularyzowanie go, a powstała 8 marca 1923 roku pod przewodnictwem Rykowa i nazywa się „Awjachim".

Drogą zbiórek, loterji i innych środków udało się towarzystwu zgromadzić bardzo poważne sumy na popieranie lotnictwa; sumy te rosną też dzięki składkom członków, których liczba wynosi trzy miljony, wskutek tego dziś „Awjachim" rozporządza sumą około 50 miljonów złotych.

Wedlug sprawozdania ze stycznia 1927 r. posiada 32 tysiące grup lokalnych a w nich 3,1 miljona członków.

W ciągu czterech lat swego istnienia organizacja ta przekazała Czerwonemu Krzyżowi 200 samolotów, zbudowała przeszło 30 lotnisk, doskonale urządzonych, wręczyła różnym instytutom dla badań wielomiljonowe sumy, urządziła szereg zawodów lotniczych. A prócz tego w ciągu całego czasu prowadziła ożywioną propagandę w piśmie, słowie i na obrazach.

Wreszcie w r. 1925 organizacja ta założyła w Moskwie muzeum techniczno-lotnicze. Dzięki ogromowi swej działalności i wielkiej ilości członków „Awjachim" jest największą tego rodzaju organizacją w całym świecie.

Teresa Neumann płacze krwawemi łzami.

—:—

Wizje Męki Pańskiej w małej wiosce niemieckiej

Prasa niemiecka drukuje liczne artykuły o cudzie w Konnersreuth.

Do małej tej wioski, położonej w Palatynacie, odbywają się od pewnego czasu formalne pielgrzymki. Z całych Niemiec zjeżdżają tam tysiące ludzi.

Powodem masowych wędrówek do Konnersreuth są niezwykłe wizje 29-letniej kobiety, Teresy Neumann.

Jeden z lekarzy tak opisuje cud w Konnersreuth:

W małym domku krawca Neumanna, w schludnym pokoiku, leży chora od wielu lat Teresa. Ma ona od pewnego czasu wizje Męki Pańskiej. Zjawy są tak silne, że z oczu Teresy płynie od czasu do czasu cienka struga krwi. W okolicach serca krew występuje również i plami białą koszulę chorej.

Wyciągnięte, długie ręce Teresy noszą na dłoniach ślady ran od gwoździ.

Zjawiska te powtarzają się co piątek przyczem koło południa następuje pewnego rodzaju kryzys i Teresa na pewien czas zasypia.

Od 1923 roku Teresa Neumann nie spożywa nic, prócz płynów, gdyż z trudnością łyka. Waży przytem stale 55 kilogramów.

W każdy piątek, z powodu upływu krwi traci około 4 kilogramów, które odzyskuje do następnego piątku.

Teresa Neumann była badana przez kilka komisji duchownych i lekarskich. Między innemi przez parę tygodni pielęgnowały ją zakonnice, które nawet na chwilę nie oddalały się od jej łoża. Wszyscy zgodnie twierdzą, iż jakieś oszustwo jest tu wykluczone.

Cała ludność okoliczna wierzy, iż Teresa jest święta. W kościele w Konnersreuth leży na jednej z ławek jej książka do nabożeństwa. Pobożna ludność składa tam kartki z rozmaitemi życzeniami w przeświadczeniu, iż Teresa zdziałać może cuda.

Lekarze twierdzą, że wobec tego zjawiska są zupełnie bezsilni, gdyż nie mogą wytłomaczyć wizji Teresy ani histerją, ani sugestją.

Jak różne zwierzęta reagują na filmy.

W Berlinie podjęto w ostatnich czasach doświadczenie z oddziaływaniem filmu na różne zwierzęta. Kolejno pokazywano różne filmy z tematami, które powinny były je zająć, najrozmaitszym zwierzętom, zarówno domowych, jak i żyjącym na wolności. Rezultaty są istotnie interesujące.

Psy i ptactwo domowe nie wykazały absolutnie żadnego zainteresowania. Tylko pewien jamnik podbiegł do ekranu, obwąchał go i powróciwszy na swoje miejsce, ułożył się do spania. Również energicznie zareagował jakiś kogut, który dwukrotnie przebił ekran dziobem.

O wiele żywiej odnosiły się do filmu koty, z których parę doskakiwało do ekranu, na widok ptaków. Z zajęciem przypatrywały się żaby i węże, które zbliżały się, aby łowić muchy, ukazujące się na ekranie

Najsilniej jednak reagowały nocne ptaki, jak sowy. Te, jak wiadomo, nie rozróżniają barw i dlatego wszystko, co widziały na ekranie, brały za najistotniejszą prawdę.



— Zjadłem kawałek kury, a pan mi liczy za całą kurę...
— Taki u nas zwyczaj.
— Chwała Bogu, że nie jadłem wołowiny, bo musiałbym chyba zapłacić za całego wołu...



— Pantoflarz: No już, kochanie, zaraz zrobię herbatę...

Tragedja bezrobotnego.

Za ostatnią złotówkę kupił esencji octowej i popełnił zamach samobójczy.

Łódź, 22 sierpnia.

Walenty Siedmioradzki, bezrobotny, nie miał nawet stałego miejsca zamieszkania. Od kilku dni włóczył się zgłodniały po mieście, nie mogąc znaleźć zajęcia.

Gdy wieczorem, wyczerpany całodzienną wędrówką zatrzymał się przed jakimś domem, zaczepił go elegancko ubrany mężczyzna.

— Czy nie ma pan żadnego zajęcia — spytał go.

— Nie mam z czego żyć!

— A więc przyjdź pan domnie jutro rano. Szukam woźnego.

Siedmioracki podziękował mu serdecznie i obiecał stawić się punktualnie

Nocował u kolegi, a ponieważ był bardzo zmęczony, obudził się dopiero o pierwszej po południu.

Natychmiast udał się pod wskazany adres, lecz, niestety, w międzyczasie posada została obsadzona.

— Pan się spóźnił — oświadczył mu właściciel biura — przyjąłem już innego.

Nieszczęśliwy człowiek rozpłakał się.

— Ratuj mnie pan, umieram z głodu! — prosił go.

Właściciel biura dał mu złotówkę i obiecał, że postara się dlań o jakieś zajęcie.

Siedmioradzki stracił już jednak wiarę w siebie.

Za otrzymane pieniądze kupił esencji octowej i targnął się na życie.

Udzielono mu pomocy.

Chińczycy zboksowali w Warszawie oszustów brylantowych.

Z Warszawy donoszą:

Od tygodnia włóczą się po Warszawie Chińczycy z jedwabiami, malowankami i wycinankami z papieru. Jest ich podobno przeszło pół setki, nie licząc żon i dzieci.

Panowie Li-Hung i Czu-Czang-Tse obchodzili wczoraj domy przy ulicy Pawiej. Na plecach dźwigali toboły, wypchane towarami.

Zagięli na nich parol warszawscy „farmazoni". Wkrótce zorganizowano formalną nagankę i ostatecznie pan Li-Hung kupił od oszustów złotą 5-rublówkę za 5 złotych. Miało to być prologiem do dalszej tranzakcji z fałszywemi brylantami.

Chińczycy nie na żarty zainteresowali się ofertą. Posługując się łamanym językiem rosyjskim, jęli wypytywać o szczegóły.

„Farmazoni" wyprowadzili żółtych obywateli do bramy domu nr. 9 przy ulicy Dzikiej, gdzie im zademonstrowano rzekome klejnoty. Jednak pan Li-Hung okazał się dobrym ekspertem i oświadczył, że zna się na takich brylantach.

— To oddaj pięciorublówkę!

— Ani myślę. Przecież kupiłem.

Wynikła awantura, potem bójka. Oszuści zaatakowali azjatów, nie przypuszczając, że mają do czynienia z bokserami.

Minęła chwila i oto Chińczycy wyszli spokojnie z bramy, a na placu boju pozostał Icek Rozenbaum (Niska 36) z okropnie posiniaczoną twarzą, Abram Cytryn (Wołyńska 13), ze zwichniętą szczęką oraz mocno poturbowany Jankiel Głoczower (Dzika 12).

Blondynka „trzymała fason"

ale — mimo to — portmonetkę skradła.

Ucieszna historja na tle romantyczno-alkoholicznem z kryminalnym epilogiem.

Łódź, 22 sierpnia.

P. Władysław Rączewski, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego, wyszedł na miasto pod pretekstem załatwienia jakiejś sprawy.

Przechadzając się samotnie zauważył przystojną blondyneczkę, zachowującą się bardzo swobodnie.

P. R. zbliżył się do niej i wszczął rozmowę. Znajomość została szybko zawarta.

— Dokąd pójdziemy? — spytał ją.

— Przedewszystkiem do restauracji. Jestem bardzo głodna.

— Chętnie się zgadzam. Nie jadłem jeszcze kolacji.

Młoda para, czule przytulona do siebie, udała się do jednego z szynków na przedmieściu.

Traf chciał, że po drodze spotkała ich Rączewska, która również wyszła na przechadzkę.

— Stasiu — zawołała — co to ma znaczyć? Tak wyglądają twoje interesy?

P. R. nie zmieszał się.

— Wyobraź sobie, kochanie — rzekł — że spotkałem na ulicy moją przyrodnią siostrę. Od kilku dni jest już w Łodzi, a ja nawet o tem nie wiedziałem.

Młoda osóbka „trzymała fason", to też pani R. uwierzyła mężowi.

Niewiasty zapoznały się ze sobą.

Trójka udała się na kolację.

Panu R. zdawało się już, że uniknął niebezpieczeństwa.

Niestety, okazało się inaczej.

W knajpie urocza blondynka... skradła pani R. portmonetkę.

Pani R. schwyciła ją na gorącym uczynku.

— Więc taką masz rodzinę? — zawołała do męża — nie wiedziałam o tem!

Pan R. tym razem już nie wytrzymał.

— To nie jest moja siostra! Jak śmiesz obrażać moją rodzinę. Tę złodziejkę oddam w ręce policji.

Dziewczynę sprowadzono do komisarjatu.

P. R. musiał już przyznać się, jakie „sprawy handlowe" załatwiał tego wieczoru.

Taniec na ogniu.

Młoda wieśniaczka omal nie spalona żywcem.

Łódź, 22 sierpnia.

Straszny wypadek wydarzył się w jednej wiosek pod Łodzią.

W godzinach przedwieczornych młodzież wiejska udała się w pole. Jeden z mężczyzn rzucił projekt rozpalenia ogniska, który został przyjęty.

Dziewczyny uzbierały chróstu.

Gdy rozpalono ognisko, Jadwiga Gąsiorkiewiczówna zaczęła tańczyć dokoła ognia.

Dwaj młodzieńcy przygrywali jej na harmonjach.

— A ja widziałem, jak jakaś dziewczyna tańczyła w samym ogniu i nic się jej nie stało — rzekł nagle jeden z nich.

— Ja też to potrafię — odparła mu Jadwiga i wskoczyła do ognia.

W jednej chwili zamieniła się w żywą pochodnię.

Dziewczyna została tak dotkliwie poparzona, iż wezwano do niej lekarza.

Skok przez płot

czyli jak można zaciągać „bezterminowe pożyczki"

od których procenty wynoszą: dwa tygodnie aresztu

Łódź, 22 sierpnia.

Wracali razem z libacji AdamRóżański i Stefan Rąb, byli w doskonałym humorze.

Szczególnie Rąb, który był nieco „pod gazem", zachowywał się bardzo wesoło.

Przechodzili obok jakiegoś domu, ogrodzonego płotem.

Rąb chciał koniecznie płot przesadzić.

— Dam ci pięć złotych — rzekł przyjaciel — jak przeskoczysz ten płot. Wiem jednak, że tego nie zrobisz, bo się ledwo trzymasz na nogach.

— Raz, dwa i trzy! — zawołał Rąb i skoczył.

Skok był fatalny w skutkach.

Rąb upadł na ziemię, uderzając się o kamienie.

Gdy „przyjaciel" stwierdził, iż strata przytomność, wyciągnął mu z kieszeni portfel, zawierający kilkanaście złotych i udał się w dalszą drogę, nie myśląc zupełnie o udzieleniu mu pomocy.

Rannym zajęli się przechodnie, którzy wezwali doń pogotowie. Rąba odwieziono do domu.

Młodzieniec nie mając wątpliwości, iż okradł go kolega, po kilku dniach zwrócił się doń z żądaniem zwrotu pieniędzy.

— To była bezterminowa pożyczka — odpart mu tamten.

P. Rąb nie podzielił jednak jego zdania i zwrócił się do policji.

Różański znalazł się przed sądem, który po rozpatrzeniu sprawy skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Nowy środek przeciw zmęczeniu.

Z Meksyku donoszą, że odkryto tam nowe alkaloid znajdujący się w roślinie, należącej do rodziny Thevetia. Alkaloid ten nazwany „thevetin" działa w nadzwyczajny sposób skutecznie na usunięcie zmęczenia. Jest on zawarty w soku mlecznym rośliny, oraz w jej owcach.

Na odkrycie tej rośliny wpadnięto w ten sposób, iż przekonano się, że członkowie plemienia meksykańskiego Jakvi są w stanie po spożyciu chleba sporządzonego z tej rośliny całymi godzinami wykonywać najcięższe prace. Również stwierdzono że podczas świąt Wielkanocnych różne górskie plemiona całemi dniami wykonują najbardziej męczące tańce i to bez przerwy. Jedynie spożycie tej rośliny umożliwia im wytrzymanie takich niezwykłych trudów. Jest rzeczą interesującą, że zwycięscy w tych tańcach zostają obierani naczelnikami plemion.

P

KUPON № 3

z dnia 22 sierpnia 1927 r.

75.000 dolarów za zagadkę „Expressu"

Imię i nazwisko

Adres

Wyciąć i 10 kolejnych kuponów wrzucić w zamkniętej kopercie dn. 30 sierpnia r. b. do skrzynki redakc. „Expressu" (Piotrkowska 49 w podw.)

U

KUPON № 2

z dnia 21 sierpnia 1927 r.

75.000 dolarów za zagadkę „Expressu"

Imię i nazwisko

Adres

Wyciąć i 10 kolejnych kuponów wrzucić w zamkniętej kopercie dn. 30 sierpnia r.b do skrzynki redakc. „Expressu" (Piotrkowska 49 w podw.)

O tem, co nas smuci i weseli...

Osiem dni trzeba czekać na list z Piotrkowa do Rudy Pabjanickiej.—W Łodzi nie jest wcale tak źle, w Zakopanem gorzej.—Kasa biletowa w pociągach.—Co się stanie z zimowym salonem Polski?—Inowacja przy rogu Piotrkowskiej í Narutowicza.

Łódź, 22 sierpnia.

Od pana Mikołaja Celico, zamieszkałego w Rudzie Pabjanickiej przy ul. Piotrkowskiej 36 otrzymaliśmy list, świadczący dobitnie

o niesprawnem funkcjonowaniu naszej poczty.

W liście swem pan C. pisze, że będąc w Piotrkowie

dnia 11 bm. o godzinie 8-ej rano

wysłał list do rodziny swej w Rudzie Pabjanickiej. W trzy dni po wysłaniu listu, wrócił do rodziny, i ze zdziwieniem dowiedział się, że

listu jego nie otrzymano.

Aż wreszcie dnia 18 sierpnia r. b. o godzinie 8-ej wieczór listonosz doręczył ów list, na którego kopercie widnieje data stempla pocztowego

z Piotrkowa z dnia 11 b.m.

zaś takiegoż stempla w Rudzie Pabjanickiej z dnia 15 bm.

Czyli, że

list z Piotrkowa do Rudy Pabjanickiej wedrował aż pięć dni

a z urzędu pocztowego w Rudzie do właściwych rąk wlókł się

aż trzy dni

na przestrzeni jednego kilometra drogi. Słowem —

osiem dni trzeba czekać na list z Piotrkowa do Rudy Pabjanickiej.

***

Narzekamy na nasze władze kolejowe.

Opryskliwa służba, brak dostatecznej ilości wagonów, ścisk przy kasie itd.

To prawda. Nie mamy zamiaru nikogo usprawiedliwiać.

Ale gdy można, trzeba, niestety, powiedzieć, że

są miejscowości, gdzie panują jeszcze gorsze stosunki.

Dla przykładu weźmy Zakopane.

Łodzianie, powracający już z tego „zimowego salonu Polski" opowiadają o rzeczach nieprawdopodobnych.

W sezonie na dworcu kolejowym dzieją się straszne rzeczy. Czynna tam jest tylko

jedna kasa,

która załatwia sprzedaż biletów osobowych i bagażowych. Szczególnie w dni świąteczne przed kasą ciągnie się

szalony ogonek,

wychodzący aż na ulicę.

Każdy z pasażerów, który wysyła bagaż musi dwukrotnie stać w ogonku. Pierwszy raz po bilet, drugi raz po kwity bagażowe. Traci na to conajmniej godzinę.

Goście są już uprzedzeni o stosunkach na dworcu zakopiańskim i

przychodzą na stację na dwie godziny przed odejściem pociągu.

Gdy jeden z pasażerów zwrócił się do urzędnika z pytaniem cóż ma począć, skoro pociąg przychodzi za pół godziny a jego kolejka dojdzie do kasy conajmniej za godzinę, urzędnik odparł prostodusznie:

— Panie... Poco się pan pcha?.. Zamelduj pan konduktorowi, że nie ma pan biletu, a on panu sprzeda w wagonie i

zapłaci pan tylko drożej o złotówkę...

Ci, którzy nie mają bagażu tak też właśnie czynią...

Tylko cóż mają zrobić, ci, którzy muszą bagaż wysłać?.. Skoro publiczność radzi sobie sama, wykupując bilety w pociągu, należałoby

kasę osobową skasować, a zamienić ją na bagażową — i kwita!

Stosunki kolejowe w zimowym salonie Polski są więc

nawet gorsze

niż w polskim Manchesterze. Baczmy, by z tego salonu nie zrobiono zwykłej ubikacji!

***

Jesteśmy dziś w nastroju dla Łodzi przychylnym.

Mniej ganimy a więcej chwalimy. Oby tak zawsze być mogło!..

A na pochwałę zasługuje bezsprzecznie naprawiony zegar przy zbiegu Piotrkowskiej i Narutowicza

z cyferblatem oznaczonym według kolejowego obliczenia czasu.

Czerwone cyfry to inowacja! Mało — ale coś nowego!

— bol—



— Powinieniem był przedtem zadzwonić do domu, że spóźnię się na obiad!..



Po lecie i przed zimą.

Mimo usilnych starań właścicieli budek z wodą sodową, pewnego dość korpulentnego właściciela ogródka i tych wszystkich, którzy nic nie tracąc w zimie, zarabiają w lecie — Pan Bóg nie przyjął złożonego rekursu i przystąpił do likwidacji lata, letnisk, plaży, wyjazdów do Sopot, Krynic, Zaleszczyków, Żakowic i innych rozkosznych miejscowości pod i nad Łodzią.

Mówiąc aktualnie, kadencja lata już się skończyła i nowe wybory zimowych materjałów na suknie, palta i garnitury rozpoczną się w najbliższych dniach.

Prace przedwyborcze są już w pełnym toku, niczem śledztwo policyjne w dwa lata po wykryciu morderstwa.

Pierwsze kroki oczywiście wszczęli żydzi. Ponieważ PIM (polski instytut magistracki) zapowiada, że mimo nadciągającej zimy będzie bardzo gorąco, przeto narazie kupcy mandatowi gromadzą batysty i jedwabie. Złośliwi powiadają, że z batystów tych uszyją chusteczki, przez które będą przemawiali do swych odbiorców — wyborców jedwabnemi słówkami.

W mieszkaniach prywatnych pachnie naftaliną i nowemi podatkami za rok 1928-y.

Ten drugi zapach przyprawia niektórych o zawrót głowy i dlatego właśnie tylu ludzi w Łodzi chodzi dziś z zawróconemi głowami.

Ale a propos „zawracania głowy" — będziemy mieli wkrótce nową radę miejską!

U nas wszystko jest na wzór wielkoświatowy! Ameryka będzie miała wybory prezydenta, a my wybory do rady miejskiej!

Francja miała aferę Daudeta i my mamy coś podobnego z Zagórskim. Tylko u nas robi się to wszystko ciszej, spokojniej, bez dziecinnego pyszalstwa.

Bo mówiąc między nami, czy wypadało robić tyle hałasu z powodu jakiegoś Daudeta?

Któż to jest wogóle Daudet?..

U nas wszystko jest „do d..." — i nikt się tem ani nie chwali, ani nie ma zamiaru rozgłaszać tego poza granicami państwa...

Jesteśmy stanowczo o wiele skromniejsi...

Bolski.

Slub skazańca.

W więzieniu w Trenton, w stanie New Jersey, przebywa skazaniec, włoch Salvatore Moro, który wkrótce zostanie stracony za zabójstwo policjanta w Newark.

Przed kilku dniami odbył się w więzieniu jego ślub z jego kochanką, w celu ulegalizowania stanowiska dwuletniego dziecka, które było następstwem tego związku. Podczas ślubu, udzielonego przez katolickiego księdza, nowożeńcy oddzieleni byli od siebie kratą więzienną.

Gilotyna do sprzedania.

Licytacja osobliwych zabytków francuskiego arystokraty.

W „Hotel Drouot" słynnej hali licytacyjnej w Paryżu, ma się odbyć w najbliższym czasie interesująca sprzedaż publiczna.

Pewien arystokrata, noszący historyczne nazwisko, jest zmuszony do sprzedania części swoich zabytków rodzinnych. Chodzi tutaj o osobliwości, posiadające wartość nietyle artystyczną, ile historyczną. Przedmioty, które się dostaną pod młotek, przeważnie pochodzą z czasów Ludwika XIV i z epoki Ludwika XV.

M. in. znajduje się tam modlitewnik, którego dotykały liljowe rączki uroczej Madame Pompadour. Ta książka do nabożeństwa jest podarkiem Ludwika XV i na pierwszej stronicy może się poszczycić własnoręczną dedykacją królewską. Dwie torebki ręczne, które również należały do królewskiej ulubienicy, oraz cały szereg minjatur, uzupełniają zbiór pamiątek po p. Pompadour.

Najciekawszym jednak objektem, który jednak niełatwo może znajdzie nabywcę, jest autentyczna gilotyna, która za czasów rewolucji francuskiej ścinała głowy na głównym placu w mieście Dijon. Cena wywołania tej osobliwości wynosi 10 tys. franków.

Dzienniki przypominają, że już przed laty sprzedano w pałacu Drouota gilotynę, pochodzącą również z czasów rewolucji.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans społeczesny.

11)

Od szklanych drzwi tego właśnie pokoju ciągnęła się dróżka, niegdyś porośnięta trawą i ciągnącą się aż do alei, posypanej żwirem. Dziś trawa była już mocno wydeptana i co krok wystawały kępki czarnej ziemi.

Przybysze, doszedłszy bliżej, zaraz zauważyli na niej ślady ludzkich stóp.

— Przedewszystkiem musimy obejść dom dokoła — rzekł Byrka, kierując się w tę stronę domu, która wychodziła na drogę.

Nad głową jego sterczały cztery okna: trzy należały do salonu, czwarte — wychodziło z gabinetu.

Pod oknami nie widać było żadnych śladów.

Po dokładnem obejrzeniu terenu wszyscy doszli do wniosku, że zbrodniarze korzystali jedynie z wyjścia przez szklane drzwi, naprzeciw alei dla powozów, wiodące do salonu.

Zwrócono się więc na to miejsce.

Tam spostrzeżono ślady trzech par nóg.

Jedna para śladów skręcała z głównej alei w stronę drzwi i nie krzyżowała się z niemi.

— To są ślady Wagnera — domyślił się Byrka. — On umyślnie tak chodził, by nie zatrzeć innych śladów.

Wagner zarumienił się z zadowoleniem a komisarz Szpicberg uśmiechnął się do niego.

— Prosiłbym pana, panie komisarzu — rzekł detektyw — ażeby wszyscy pańscy podwładni byli tak samo ostrożni... Proszę tu spojrzeć!...

Te ślady, które prowadzą od szklanych drzwi do głównej alei mogłyby być dla nas bardzo pożyteczne, a jednak wyglądają, jakgdyby przechodził tędy pułk żołnierzy...

Szpicberg wyprężył się jak struna.

— Żaden z moich podwładnych nie wchodził do salonu przez te drzwi. W dalem najsurowsze rozporządzenia, które zostały ściśle wypełnione. Ślady pozostały w tym stanie, w jakim były o dwunastej w nocy.

Byrka zamyślił się.

— Aha... — rzekł, nachylając się, by lepiej przyjrzeć się drugiej parze śladów, prowadzących z prawej strony drzwi. — Kobieta i mężczyzna... To przedzej są pozory śladów niż ślady. Wygląda jak gdyby...

Wyprostował się, niekończąc zaczętego zdania i począł obserwować trzecią parę śladów a twarz jego wyrażała uczucie zadowolenia.

— Aha!... To jest coś ciekawego...

W tem miejscu widać było trzy odbicia nóg, wiodące wprost do środka szklanych drzwi.

Były bardzo wyraźne i pochodziły od małych, kobiecych nóżek, obutych w pantofle o wysokich obcasach. Układ śladów był niezwykle oryginalny.

Pierwszy z nich znajdował się w odległości pół metra od drzwi. Było to odbicie prawej nogi, przyczem podeszew była widoczniejsza niż obcas.

Drugie odbicie — lewej nogi, było bliżej pierwszego, lecz i tutaj podeszew wyraźniej się odznaczała.

Detektyw rozejrzał dokładnie ślady, poczem zwrócił się do komisarza.

— Czy w mieszkaniu niema jakichś pantofli, które można byłoby porównać z temi śladami?

— Są... —odparł Szpicberg. — Porównywaliśmy już wszystkie damskie pantofle — panny Julji, Małgorzaty i nawet Steinowej... Okazało się, że ślady zgadzały się z pantoflami, wziętemi z pokoju panny Julji...

Komisarz wydał polecenie policjantowi, który natychmiast przyniósł szare pantofle z przedpokoju.

— O, widzi pan... — rzekł komisarz. To są ślady tego maleńkiego pantofelka. Śliczna nóżka, prawda?... Pani Steinowa ma nogę o wiele większą, a służąca szerszą... Ani Steinowa, ani Małgorzata nigdy tych pantofli nie wkładały.

Pantofle znaleziono w pokoju panny Julji w różnych miejscach, jakgdyby były rzucone w wielkim pośpiechu... Jak pan widzi są prawie zupełnie nowe. Może tylko raz były na jej nóżkach i całkowicie odpowiadają tym śladom... Tylko czubek nie zgadza się z drugim śladem...

Byrka wziął pantofel do ręki i przyłożył do śladów na ziemi.

Ryszard podziwiał jak dokładnie zakrywają ślady.

— Mam wrażenie — zauważył komisarz — że panna Julja wyjechała w innych pantoflach, zrobionych na tę samą miarę.

Ryszard pomyślał w tej chwili, że Julja pewnie umyślnie rozrzuciła te pantofle w swym pokoju, by zwrócić na nie uwagę policji, jakgdyby chciała wzbudzić w nim dni chciała wziąć na swe barki.

Detektyw podniósł się z ziemi i oddał pantofle policjantowi.

(D.c.n.)



Jeannette Prevost, bogata aktorka paryska w bogatej toalecie wieczorowej, ozdobionej tak modnemi dziś perłami, oraz kryształami.



Pani Dorota Caruso, wdowa po znakomitym śpiewaku, zdążyła się już rozwieść z drugim mężem, kapitanem angielskim p. Ingram i obecnie wychodzi za mąż po raz trzeci za p. Moore, b. ambasadora amerykańskiego w Madrycie.

Jak powstają gwiazdy filmowe?

Zdobycie sławy i majątku nie jest rzeczą łatwą.

Miast laurów najczęściej zdobywa się... rozczarowanie.

Oną siedzi w kawiarni: Mimo przechodzi reżyser. **Od niechcenia** spogląda na nią. Po chwili obserwacji zbliża się i przedstawia się. Próbne zdjęcie, kontrakt. **Rozgłos i popularność.**

Zafrasowany reżyser idzie ulicą. Wszystko ma gotowe do rozpoczęcia filmu, **brak mu jedynie bohaterki.** I oto nagle dstrzega na przystanku **taką właśnie kobietę, o jakiej marzył** dla swego **fil**mu.

Trzecia wersja:

Stara sentymentalna ciotka bez wiedzy swej siostrzenicy **posyła jej fotografię do wytwórni.** Nadchodzi w odpowiedzi zaproszenie do próbnego zdjęcia. Po upływie kilku miesięcy jej nazwisko **olbrzymiemi literami jest wypisane na afiszach kin całego świata.**

Tak wygląda zazwyczaj **legenda o narodzinach gwiazdy filmowej.**

Wygląda właśnie tak, bo tego **wyma**ga sama **publiczność.**

Sprobujmy lepiej zrobić bardziej realne zdjęcie migawkowe takiej kandydatki na gwiazdę.

Wersja pierwsza.

Mówiono jej w mieście rodzinnem, że jest **uderzająco podobna do jednej z wielkich gwiazd filmowych.** Spieniężyła, co mogła, zapożyczyła się i wyjechała do stolicy filmu.

— Pani chce grać? Za dwa tygodnie będziemy robili próbne zdjęcia. Proszę się pofatygować.

Po dwuch tygodniach:

— Źle panią oświetlili. **Zdjęcie nie udane.** Proszę się pofatygować za miesiąc.

A po miesiącu:

— Zupełnie niewłaściwie była pani uczesana. Może **przy następnych próbnych zdjęciach.**

Wreszcie po roku:

— Jeżeli pani uważa, że **po dziesięć franków dziennie za statystowanie** — za mało, proszę jutro nie fatygować się, na pani miejsce przyjdą **dziesiątki innych...**

Wersja druga:

„Przypadkowo wykryta przez reżysera X., — piszę recenzent, — nowa gwiazda filmowa wykazała talent, pozwalający jej wróżyć wielką karjerę filmową..."

Lecz po pierwszym sukcesie następuje próżnia. Niema filmu, w którym znalazłaby się odpowiednia rola. Godzinne wyczekiwania w poczekalniach dyrekcyjnych, obleśne spojrzenia starych, łysych grubasów...

— Niema pani w sobie **tej giętkości** umysłu, jaka cechuje potrzebną mi artystkę...

Zaś ten reżyser, który ją postawił na pierwszym stopniu karjery podpisał kontrakt i wyjechał do Ameryki.

Honorarjum filmowe **poszło na stroje, perfumy, fotografje.** Dawna posada utracona. Pozostały tylko pożółkłe **wycinki z gazet z życzliwemi recenzjami...**

Wersja trzecia:

— Próbne zdjęcia wypadły wspaniale, jest pani **zdecydowanie gwiazda filmowa.** Niestety, zaangażować pani nie możemy, bo kosztorys tego filmu przewyższa nasze zasoby pieniężne. Gdyby pani znalazła kogoś, ktoby zechciał włożyć parę tysięcy w ten interes...

Ona szuka. Z początku naiwnie, później — przebiegle. Znajduje. Jakim kosztem — o tem lepiej nie mówić.

W rezultacie recenzja:

„Niewiadomo, **poco fabrykuje się takie filmy, pozbawione treści i sensu.** O grze artystów lepiej nie mówić wcale"...

***

Gwiazdy filmowe **mimo to rodzą się.**

Lecz niema dotychczas reguły, według której możnaby określić, że — dana osoba posiada zdolności filmowe. Fotogeniczność jeden z zasadniczych i niezbędnych walorów aktora filmowego, — jest zjawiskiem dotychczas ściśle nieokreślonem zależnem najczęśiej od przypadku.

Proces narodzin uznanej gwiazdy filmowej **też nie jest taki łatwy, jak to przyjęto sądzić.** Nie należy zapominać, że aktor filmowy powinien posiadać **żelazne nerwy i zdrowie.**

Nie wolno mu „być w formie", lub też nie.

Artyście nie wolno chorować, lub nie mieć należytego usposobienia, gdyż dzień zdjęć z setkami statystów kosztuje olbrzymie pieniądze.

I nieraz bardzo zdolny artysta po takiej ogniowej próbie pierwszego filmu **idzie w niepamięć,** lub też zwabiony światłem Jupiterów, powiększa swoją osobą **grono statystów.**

Zjedzona przez mrówki.

Straszna śmierć staruszki, zagryzionej przez termity.

Z Kurytyby, stolicy Panamy przyszła wiadomość, że pani Balbina de Moro, mieszkająca w małym domku, zginęła **niezwykle fantastyczną śmiercią.** Siedemdesięcioletnia ta staruszka **została zjedzona przez mrówki.**

Pani Balbina de Moro zasnęła w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia b. r. przy otwartem oknie. W owym czasie całe chmury latających mrówek upadły na pobliskie pola, a **tysiące z nich wpadły przez otwarte okno do pokoju,** w którym spała staruszka.

Obudziwszy się pod wpływem dotkliwego bólu ujrzała staruszka z przerażeniem, że **całe jej ciało pokryte jest gęstą masą mrówek.** Nie mogła się obronić przed niemi, ponieważ ręce i nogi, a nawet całe ciało miała zupełnie pokryte mrówkami, a przytem **pokrwawione i nabrzmiałe od tysiącznych ukaszeń.**

Przez kilka godzin cierpiała w ten sposób, bliska obłędu, a gdy chciała krzyczeć, w tej chwili mrówki **rzucały się przez otwarte jej usta do gardła.**

Dopiero nad ranem, jakiś wieśniak, idący na robotę w pole, usłyszał jęki, dobywające się z pokoju staruszki.

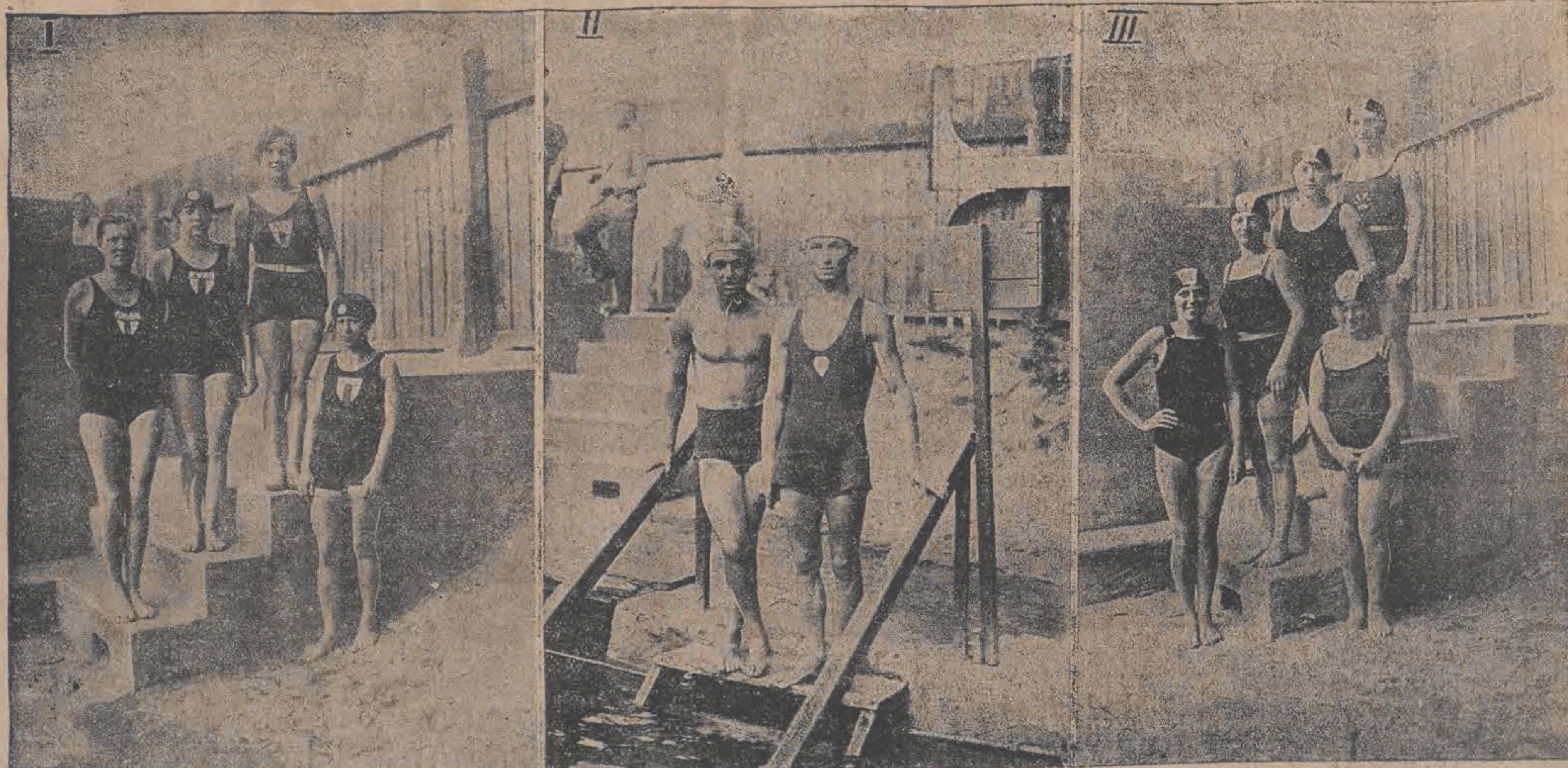
Przy pomocy sąsiada wyważył zamknięte drzwi i dostał się do wnętrza. Tu oczom jego przedstawił się **okropny widok.**

Staruszka leżała bez przytomności w łóżku, **cała jej skóra była zjedzona,** całe ciało pokryte okropnemi ranami. Usiłowano usunąć termity, **ale wżarły się one tak głęboko w ciało,** że wszelkie usiłowania spełzły na niczem. Zawieziono więc panią de Moro do szpitala, gdzie po 2-godzinnej pracy udało się w końcu lekarzom usunąć termity.

W kilka minut po oczyszczeniu ciała i poddaniu go kąpieli, pani de Moro **umarła na rękach lekarzy.** Przez cały czas w szpitalu była przytomna.

Rząd brazylijski, na wiadomość o tym strasznym wypadku, postanowił rozpocząć planową akcję zwalczania i niszczenia termitów, które są plagą Brazylii.

SPORT



Niedawno odbyły się zawody pływackie o mistrzostwo okręgu krakowskiego. Pomimo niezbył wielkiej liczby uczestników dały one dosyć dodatni obraz pracy miejscowych pływaków, a osiągnięto na nich dwa rekordy okręgowe. Powyżej dajemy zdjęcia z powyższych zawodów: I. Zwycięska sztafeta pań AZS-u w biegu 4 100 y. stylem dowolnym w czasie 6:57,6. Od lewej ku prawej: Pinińska, Krysia Nowakówna, Królówna i dr. Popielówna. II. Wileńscy zawodnicy: Bengis i Schreibmann, którzy wzięli udział w tych zawodach i poza konkursem zajęli pierwsze miejsca w biegu na 1.500 mtr. stylem dowolnym, a mianowicie Schreibman przyszedł w czasie 27:59,6, a Bengis w 28.57,6. III Zwycięska sztafeta Jutrzenki w biegu pań 5×50 y. stylem dowolnym w czasie 4:03,8. Od lewej ku prawej: Schönfeldówna, O. Schreiberówna, Goldmanówna, Sandbergówna i Blumówna.

Walka o mistrzostwo Polski.

Turyści--T. K. S. 2:0 (1:0).

Pewne i decydujące zwycięstwo mistrza Łodzi

Serją wspaniałych zwycięstw może się poszczycić mistrz polskiego Pomorza T. K. S. Jemu to bowiem ulegli w obecnych mistrzostwach, najsilniejsi polscy przeciwnicy w extra-klasie. To też T. K. S. dzięki swym zwycięstwom, stał się prawdziwym postrachem dla wszystkich bez wyjątku.

Nic też więc dziwnego, że i tym razem, zdania były bardzo podzielone. Niepewność powiększyła jeszcze wątpliwość, udziału w grze, w drużynie fioletowych, no i brak Lassa w bramce z powodu kontuzji.

Na szczęście pierwszy z nich stawił się do szeregów, drugiego zaś z powodzeniem zastąpił Michalski I.

Skład zatem obu drużyn pełny.

Drużyna gości imponowała wyglądem fizycznym, świetnymi biegami, wykończonem opanowaniem piłki i startem do niej. Bardzo efektowną była również kombinacja drużyny gości — szwankowała jedynie dyspozycja strzałowa. Zawiodła nawet słynna „armata" T.K.S. łodzianin Herbstreich, nie oddająca ani jednego, pewnego strzału na bramkę.

Nie strzelała również zresztą i reszta napastników T. K. S. tak, że Michalski tylko dwukrotnie, zmuszony był energiczniej interwenjować, a mianowicie przy rzucie karnym w ostatniej minucie pierwszej połowy gry, który obronił na róg, oraz na kilka minut przedtem podczas natłoku podbramkowego wybijając górną piłkę pięścią.

Jeszcze jeden energiczny i bardzo **dobrze** obmyślany wybieg Michalskiego z bramki i zasłonięcie Dabertowi pola obstrzału, uratował dziewiczość bramce Turystów.

Pozatem T. K. S. prócz ładnej i fair prowadzonej gry, nie zadokumentował niczem swej niezwyciężoności. Rzecz zrozumiała, że przy słabszych tyłach przeciwnika, lotny napad T. K. S. mógłby bardzo wiele zrobić, ale z obroną i pomocą Turystów nie mógł on sobie dać rady.

Drużyna fioletowych, nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Grała ona i ładnie i skutecznie.

O grze tyłów Turystów nie będziemy się rozpisywać. Były one bowiem jak zawsze tak i tym razem bezkonkurencyjnemi.

Marczewski świetny taktyk i o pewnym wykopie, poświęcił się na **anioła stróża Herbstreichowi.**

Nie dopuścił on go też nigdy do strzału. Kubik Olek pewny i wszędobylski stanowił mur nie do przebycia, był filarem fioletowych.

Linja pomocy Turystów bardzo pracowita i pewna, zwłaszcza obaj boczni, trzymali świetne skrzydła T. K. S. doskonale w szachu.

W napadzie, świetni obaj skrzydłowi Kubik Stefan i Michalski bardzo pracowici i zdobrym skutkiem, Bałczewski i Walter. Obaj ci gracze siedzieli ustawicznie obronie i bramkarzowi T. K. S. na piętach, nie dopuszczając nigdy, ani do spokojnego wykopu, ani bramkarzowi do złapania piłki.

Zawiódł natomiast całkowicie Błaszczyński i poza efektowną współpracą z Michalskim, zawadzał tylko innym.

Przebieg gry niezwykle interesujący, zwłaszcza w pierwszej połowie gry, w której obie drużyny grają w morderczem tempie.

Podczas całych zawodów nie uwidoczniła się ani na chwilę żadna przewaga któregoś z przeciwników. Role atakujących i broniących się zmieniały się błyskawicznie. Obie drużyny wytwarzały pod bramkami przeciwnika niezliczoną ilość, tylko piłce nożnej właściwych, trzymających widza w ustawicznem napięciu momentów.

Grę zaczęli Turyści i już w pierwszych minutach padają dla nich dwa niewyzyskane rogi.

Ataki fioletowych stają się coraz masywniejsze i wreszcie Kubik Stefan strzela bardzo ładną i efektowną bramkę, której sędzia z niewiadomych przyczyn nie uznaje.

1 : 0 dla Turystów.

Po zmiennych atakach w 22 minucie Walter i Błaszczyński oblegają bramkarza T. K. S. a Michalski po jednym z jego nielicznych świetnych biegów centruje, a obaj pierwsi nie dopuszczają bramkarza do piłki, która grzęźnie w siatce.

Dalszy ciąg gry przynosi obu drużynom po 1 rogu, oraz rzut karny za faul Marczewskiego, obroniony przez Michalskiego i pauza 1:0.

Po przerwie tempo nieco słabnie, u gości, Dabert przechodzi na kilkanaście minut na pozycję lewego łącznika, lecz po zdyskredytowaniu go przez Michalskiego II, jak to powyżej zaznaczyliśmy, udaje się znowu na lewe skrzydło.

Bałczewski ustala rezultat na 2:0 dla Turystów.

W 4 minucie Bałczewski drybluje od połowy boiska, aż na pozycję lewoskrzydłowego, ściągając na siebie obronę i pomoc przeciwnika, a widząc nieobstawionego Michalskiego, silnym strzałem podaje mu piłkę. Michalski podciąga jeszcze do lini i oddaje efektowną centrę, tuż nad głowami skupionych pod bramką T. K. S. graczy. Dostaje ją Bałczewski na głowę i pod samą poprzeczką między rękami bramkarza, umieszcza w bramce.

Ten wyczyn Bałczewskiego niezrównany pod względem taktycznym, godzien jest najwyższego uznania.

Jeszcze kilka obustronnych ataków, przyczem T.K.S. uzyskuje kilkuminutową przewagę; 2 rogi dla T.K.S. i 1 dla Turystów i sędzia, p. Auerbach z Krakowa, odgwizduje, te nadzwyczaj piękne zawody.

Fr.

75.000 dolarów za zagadkę „Expressu".

Dnia 1 września r. b., a więc już za 10 dni odbędzie się w Warszawie ciągnienie **premjowej pożyczki dolarowej**, t. zw. „dolarówki". Podczas ciągnienia tego, prócz innych wygranych, padnie na szczęśliwy numer imponująca w warunkach naszych wielka wygrana'

40.000 dolarów.

Każdy posiadacz dolarówki śni i marzy dziś o olbrzymim majątku, który może mu zesłać kapryśna ręka losu i za jednym zamachem wyzwolić go ze wszystkich trosk i zmartwień materjalnych. 40 000 dolarów — to bogactwo, dostatek, życie tak, jak się komu podoba. Nie każdy może sobie jednak pozwolić na kupno dolarówki, a zresztą, szanse wygranej na jeden tylko numer są niewielkie.

Wydawnictwo „Expressu" pragnie otworzyć okno do szczęścia swym Czytelnikom i Czytelniczkom, i to otworzyć jaknajszerzej.

W tym celu oddajemy do dyspozycji wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Expressu"

400 DOLARÓWEK

a mianowicie:

200 dolarówek od №№ 175.801 do 176.000
85 „ od „ 175.515 „ 175.600
55 „ od „ 771.040 „ 771.094
40 „ od „ 743.001 „ 743.040
20 „ od „ 26.565 „ 26.584

Wszystkie wygrane, jakie padną ewentualnie na powyższe numery dolarówek w dniu 1 września, łącznie z wielką wygraną

40.000 dolarów

staną się własnością czytających nasze pismo w następujący sposób:

1) Udział w tym nadzwyczajnym konkursie „Expressu" mogą brać wszyscy nasi Czytelnicy i Czytelniczki, którzy wykażą odrobinę cierpliwości i uwagi przez rozwiązanie bardzo łatwej zagadki.

2) Począwszy od dnia dzisiejszego **każdy numer „Expressu" zawierać będzie kupon, na którym obok zwykłej treści widnieć będzie jedna litera alfabetu.** Kuponów takich będzie łącznie dziesięć i ukazywać się będą codziennie do dnia 30 sierpnia r. b.

3) Każdy Czytelnik, czy Czytelniczka „Expressu" **winien codziennie** wyciąć **kupon i zachować go. Dnia 30 sierpnia należy ułożyć kupony w ten sposób, by z wydrukowanych na nich pojedyńczych liter można było** odczytać dwa **słowa, będące codziennym popołudniowem przykazaniem każdego łodzianina.**

4) Ułożone w ten sposób kupony **należy włożyć do koperty i wrzucić do skrzynki „Expressu" (Piotrkowska 49).** Każdy może wrzucić jedną lub kilka kopert z kuponami.

5) Wszyscy nasi Czytelnicy obojga płci, którzy prawidłowo rozwiążą naszą zagadkę **staną się uczestnikami wielkiego losowania dolarówki w Warszawie, a mianowicie:**

Wygrane, które ew. padną na wyliczone powyżej numery dolarówek są własnością uczestników naszego konkursu. Suma, złożona ze wszystkich wygranych razem, podzielona będzie pomiędzy uczestników konkursu, którzy prawidłowo rozwiązali zagadkę.

Sposób podziału wyjaśniony będzie szczegółowo w najbliższych numerach „Expressu", przyczem zaznaczamy już, że **szanse wygranej nie ulegają zmniejszeniu,** t. j. możliwy jest wypadek podziału wygranej między **wszystkich,** którzy **rozwiązali zagadkę,** a możliwa jest również w najszczęśliwszym wypadku **wygrana całych 40.000 dolarów** przez **jednego Czytelnika lub Czytelniczkę „Expressu".** Wszelkie losowania konkursoweodbędą się w obecności rejenta łódzkiego.

Dla **uniknięcia** nieporozumień zaznaczamy wyraźnie, że **tylko wygrane** stają się własnością Czytelników — **uczestników konkursu, same zaś** dolarówki pozostają nadal własnością „Expressu".

Życzymy tedy naszym Czytelnikom i Czytelniczkom cierpliwości i uwagi w zbieraniu kuponów i rozwiązaniu łatwej zagadki, a spodziewajmy się wszyscy, że nie minie ich nagroda w postaci wielu pokaźnych wygranych. W najszczęśliwszym wypadku

75.000 dolarów za rozwiązanie zagadki „Expressu",

— to nagroda dotychczas niebywała. Żaden nasz Czytelnik ani Czytelniczka nie opuści dobrej okazji! Możliwości są, trzeba łapać szczęście!

W dzisiejszym „Expressie" zamieszczamy dwa kupony Nr. 2 i Nr. 3.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowską 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Berman.